CENY PRENUMERATY:
We Lwowie: miesięcznie . . . . . 2 korony
Za codz. dwukrotną dostawę dopłaca się 60 hal.
Z jednokr. przesyłką w kraju i monarchii:
mies. K 2·70, kwart. K 8·—, rocznie K 32·—
Z dwukrotną przesyłką pocztową:
mies. K 3·20, kwart. K 9·60, rocznie K 38·—
W Niemczech miesięcznie . . . . . . K 6·—
W innych państwach Związku . . . . K 5·—

GAZETA WIECZORNA

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce 24 hal. — Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. — Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 2 korony.
Nekrologia za wiersz 60 hal.
Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz — najmniej 60 halerzy. Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 2-giej po południu i o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna“).

Nr. 2118. Lwów, czwartek dnia (23. października) 5. listopada 1914. Rok IV.

Cena egzemplarza 6 halerzy — 2 kopiejki.

Zajęcie Kielc i Sandomierza.

Z bitwy pod Samborem.

OGŁOSZENIE.

ZE SZTABU WOJENNEGO GENERAŁ-GUBERNATORA GALICJI.

(Biuro Wojennej Cenzury.)

Wobec zaprowadzenia wojennej cenzury w całej rozciągłości w zajętych przez rosyjskie wojska częściach Galicji, będzie dopuszczać się do miejsca przeznaczenia z korespondencji, nadawanej przez osoby prywatne w pocztowo-telegraficznych biurach Galicji, tylko korespondencja w russkim, polskim, czeskim, rumuńskim, francuskim, angielskim lub niemieckim języku. Pocztowo-telegraficzne posyłki prywatnych osób w innych językach i djalektach, a także szyfrowane lub w umówionych wyrazach zostaną zniszczone.

Ostatnie wiadomości.

Depesze Piotrogrodzkiej Agenc.

Na froncie russko-austryacko-niemieckim.

Ze Sztabu Zwierzchniego Naczelnego Wodza: (P. A. T.) Urzędownie 4 listop. (22paźdz.):

NA FRONCIE WSCHODNIO-PRUSKIM.

„Na wschodnim pruskim froncie ujawnił się z dniem 3 listopada (21 paźdz. st. st.) nagły przełom. Niemcy, którzy ostatnimi dniami prawie na całym froncie jęli się obrony, poczęli cofać się na wielu punktach“.

„Szczególnie wyraziście ujawnił się odwrót ten na prawem wschodnio-pruskiem skrzydle niemieckim, na którem odparto Niemców ku Białej i Ełkowi“.

„Wojsko russkie zajęło Bakałarzewo i zdobyło większą ilość broni i amunicyi. Część karabinów zabrano ustawioną w kozły. Wzięto do niewoli rotę niemiecką“.

NA LEWYM BRZEGU WISŁY.

„Na lewym brzegu Wisły Niemcy nadal szybko cofają się ku granicy. Ich tylne straże wyparto z Koła i Przedboża“.

„Dnia 3 listop. (21 paźdz. st. st.) wyparto austryacką armię za Kielce. Russkie wojsko weszło do Kielc i zabrało tam do 600 jeńców i karabiny maszynowe.

ZAJĘCIE SANDOMIERZA.

„Tego samego dnia osiągnięto rozstrzygające powodzenie wobec austryackich armii na całym froncie od Kielc do Sandomierza. Austryacy spiesznie cofają się. Russkie wojska zajęły Sandomierz, punkt sam przez się nadewszystko ważny. W okolicy na południe od Kielc, w ciągu ostatniego tygodnia wzięliśmy ogółem do niewoli do 200 oficerów i 15.000 żołnierzy, nadto zabrano kilkadziesiąt armat i karabinów maszynowychh.

NAD SANEM.

Na Sanie, w nocy na 3 listop. (21 paźdz.) austryackie wojska wykonały szereg gwałtownych ale nieudałych ataków, po których ujawnił się częściowy odwrót. Nasze wojska silnie umocniły swe stanowiska w okolicy Nisko—Rudniki.

Na reszcie frontu nie zaszły zmiany.

Na froncie belgijsko-francuskim.

Paryż. 5 listop. (22 paźdz. st. st.) (P. A. T.)

Urzędownie ogłaszają, że w północnej części lewego skrzydła położenie niezmienione. Niemcy cofnęli się (donoszono o tem już wczoraj. — Przyp. Red.) na parwy brzeg Izery. Niemcy na lewym brzegu Izery mają w swem ręku jeden tylko jeszcze most ufortyfikowany.

W pośrodku drogi między Dicksmünde a Nieuportem Niemcy porzucili prócz jeńców i rannych, jeszcze znaczną ilość materyału wojennego, między innemi kilka armat.

Między Dicksmünde a rzeką Lys walki toczyły się nadal na przemian wśród marszów naprzód i cofania się.

Na ogół wojska sprzymierzone wyraźnie posunęły się naprzód.

Między rzeką Lys a okolicą Arras toczą się walki artyleryi i częściowe potyczki.

Między okolicą Arras a rzeką Oise wojska franc.-ang. posunęły się aż do wzgórz Parvillier.

W centrum nie odbywała się wczoraj nadal zaczepna akcya Niemców, prowadzona na prawym brzegu rzeki Aisne w okolicy Vay, która zmusiła Francuzów do utraty poprzednich awansów na północy od Vay i Chavon, Francuskie wojsko w kontratakach opanowały część porzuconej pierwej przestrzeni. Francuzi wytrzymali zażartą bitwę i energiczne niemieckie ataki koło Reims.

Między Reims a Mozelą nie zaszło nic znamienniejszego, taksamo w Woewr i na prawem skrzydle w Lotaryngii.

Turcya.

ZE SZTABU KAUKASKIEJ ARMJI.

Urzędownie. 4. list. (22. paźdz.) (P. A. T.) Nasze wojska wtargnęły do Turcji, obaliły przednie oddziały tureckich wojsk i wstępnym bojem zajęły Ziwin, Karakilisę, Passiwnską, Achty, Butak, Chorun, Mysun i Arzan. Turcy cofają się, ponosząc straty i porzucając zabitych.

Ze sztabu armii kaukazkiej.

Urzędownie 5 listopada (22 października).

„Jedna z naszych kolumn atakowała z nienacka Turków w Ardoście. Turcy uciekli, porzucając rannych. Wyparłszy nieprzyjaciela ze wsi Id zabraliśmy dużo zapasów żywności. Zajęliśmy tu: Korosan i przesmyk Kraderzyński. Jedna z sotni kozackich zaatakowała i wycięła w pień oddział piechoty tureckiej. Nasza kolumna przeszedłszy trudnemi górskiemi drogami w ciągu 30 godzin. 80 wiorst napadła na Turków koło Misuna i Udiadyna rozprószyła znaczne siły tureckie i zajęła Udiadyn, biorąc jeńców, armaty i zapasy wojenne.

Bukareszt. 3 listopada (21 paźdz.) (PAT.) Z powodu różnic w gabinecie tureckim powstałych na tle wojny z Rosyą nastąpiło przesilenie gabinetowe. Kilku ministrów podało się do dymisyi.

Bukareszt. 3 listop. (21 paźdz.) (PAT.) Rosyjski ambasador na dworze tureckim Giers wraz z żoną był przyjęty przez królowę. Był także na dłuższej audyencyi u króla. Jutro wyjeżdża do Piotrogrodu.

Nowy gabinet włoski.

Rzym. 4 listop. (22 paźdz.) (PAT.) Król poruszył wczoraj Salandrze utworzenie nowego gabinetu. Jak się zdaje, Salandra postanowił obsadzić na nowo tylko teki ministerstwa spraw zagranicznych i skarbu. Salandra stara się energicznie nakłonić Sonnina do przyjęcia teki spraw zagranicznych a Carcanę teki skarbu.

Wojna japońsko-niemiecka.

Tokio. 4 listop. (22 paźdz.) (PAT.) Silny fort w Cindao Iltis rozsypany został 12 cm. pociskami w gruzy. W oczekiwaniu upadku Cindao Niemcy niszczą różne obronne urządzenia.

—::—

Krytyczne położenie Cattaro.

Paryż. 3. list. (20. paźdz.) (P. A. T.) Ajencja Hawasa donosi, że wskutek bombardowania, administracyjne władze Cattaro wyjechały do Fiume. Jak słychać, położenie Cattaro jest krytyczne. — Według wiadomości z Fiume w Raguzie wylądowały oddziały wojsk sprzymierzonych.

Z bitwy pod Samborem.

OPOWIADANIE UCZESTNIKA WALK.

Wśród korespondencyi, ogłaszanych w prasie rosyjskiej, znajdujemy następujący żywy i barwny opis bitew koło Sambora.

„Było to w dniu 21 paźdz. n. st.. Jedenasty już dzień — licząc od 11 października n. st. — toczy się bez przerwy zażarta walka, rozrzucona na wielowiorstowej przestrzeni. Wszyscy, którzy przebywamy blisko linii ogniowej, widzimy i oceniamy tylko to, co zaszło blisko i dookoła nas Ponieważ na widownię wojny nie przychodzą na czas gazety ani inne wiadomości, oświetlające wydarzenia z ogólnego punktu widzenia, częstokroć nie podobna wcale odgadnąć, jaki sens i znaczenie mają operacye dokonywane przed naszemi oczyma.

Toczy się potężna bitwa, z którą ani równać się nie mogą poprzednie bitwy na galicyjskim teatrze wojny.

Nasz szpital mieści się w Samborze. Na wiorst 10 do 15 i dalej w półkolu wre walka.

Od rana do nocy, od wieczora do rana, w niektóre dni bez najmniejszej przerwy, słychać z oddali przejmujące huki kanonady działowej, zlewające się czasami w jeden nieprzerwany grzmot.

Na dziesięć wiorst słychać charakterystyczny gwizd wybuchowy austryackich pocisków, przezwanych przez rosyjskich żołnierzy „kuframi“. Kto słyszał świst i trzask wybuchu tych „kuferków“, ten do końca życia nie zapomni odniesionego przytem wrażenia.

— W okolicach za Samborem ciągną się na szerokiej przestrzeni pola, folwarki i włości. — Przestrzeń tę okala jakby bordiura w postaci łańcucha górskiego, za nim to rozwija się bitwa. Cały szereg włości znalazł się tam w samym środku walki. Ostatnimi dniami panowała piękna pogoda, jasne dni, ciepłe. W dzień słychać tylko huk armat, wśród których można odróżnić strzały bateryi rosyjskich i bardziej odległy huk armat austryackich.

Z poza gór widać wszędzie chmury dymu, osłaniające grzbiety górskie.

W nocy rozjaśniają nieboskłon podobne do błyskawic odblaski wystrzałów armatnich na ogromnej przestrzeni, wślad za czem rozlegają się grzmoty działowe.

Dnia 18 października (5 st. st.) około 10 wieczorem korespondent „Russk. Słowa“ długo patrzał na walki, które rozgorzały za okolicami Sambora.

Ciemna noc, choć oko wykol.

Na początku słychać było pojedynek dział, na przemian rosyjskich z austryackiemi, z małemi pauzami. Potem zaczął się ryk dział, zlewający się w jeden nieprzerwany huk.

Niebo zajaśniało od błyskawic.

Po upływie pół godziny kanonada nagle ucichła.

Na odmianę dał się słyszeć wyraźny grzechot karabinów maszynowych, a zaraz potem charakterystyczny łoskot, rosnący stopniowo, tak jak deszcz z gradem w cichy wieczór letni. Był to ogień karabinowy, wszczęty na całym froncie.

Austryacy w nocy tylko kilka razy próbowali iść do ataku na russkie wojsko, Rosyanie odpłacili im takimi samymi atakami. Jeden z jeńców austryackich, Rusin, opowiadał, że austryackie wojska, rzucone na Podkarpacie, otrzymały kategoryczny rozkaz zdobycia Sambora w ciągu 5 dni.

Nakazu tego nie byli w stanie spełnić, on to prawdopodobnie spowodował gwałtowne ataki austryackie. Pierwej oni nigdy w nocy nie przedsiębrali ataku, noc była wyłącznie na odpoczynek.

Oficerowie jednogłośnie wyrażali się z uznaniem o russkim żołnierzu, znoszącym wszelkie trudy bez słówka skargi.

Ataki pomimo najgorszych trudności wykonywane były z ogromnym nakładem sił i zaparciem się.

Przewlekłość toczącej się bitwy i trudności ataków na austryackie pozycye tłómaczy się — zdaniem russkich oficerów — jeszcze tem, iż w walce biorą udział lepsze austryackie wojska.

W pewnym okresie bitwy poczęły się ponad Samborem regularnie dzień w dzień pojawiać austryackie aeroplany. Celem ich operacyi w przestworzach było rzucanie bomb.

Pierwej nie zauważono w Galicyi tego sposobu walki po stronie austryackiej.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa na tem polu, poszły wojska austryackie za przykładem Niemców, którzy uprawiają stałe rzucanie bomb.

Pewnego dnia aeroplan rzucił ośm bomb, z których jedna upadła na stanowisko Czerwonego Krzyża i raniła ciężko siostrę Miłosierdzia, zabiła kilku sanitaryuszów, a lżej poraniła kilka osób, zarówno z oddziału Czerwonego Krzyża, jak i z przygodnych. (Kij. M.)

Wojna z Turcyą.

Londyn. 4. list. (21. paźdz.) (P. A. T.) Oficjalnie donoszą, że angielski krążownik „Minerwa“ przybywszy do portu Akaba na Morzu Czerwonem, zastał go zajętym przez żołnierzy, z których jeden z wyglądu podobny był do Niemca. „Minerwa“ bombardowała port, który wskutek tego opuszczony został przez nieprzyjaciela, wysadziła na brzeg Desant, zburzywszy port, biuro pocztowe i inne rządowe budynki. Nieprzyjaciel poniósł straty, z Anglików nikt nie ucierpiał.

Londyn. 3. list. (21. paźdz.) (P. A. T.) Ajencja Reutera komunikuje z Deli, że mitting wpływowych muzułmanów w Iwetcie uchwalił rezolucję stwierdzającą, że Niemcy zmusiły Turcję do naruszenia neutralności.

Rząd Wielkiej Brytanji może polegać na wierności muzułmańskiej.

Urzędownie komunikują, że Turcy zatrzymali konsula angielskiego i handlujących angielskich w Basorze.

Londyn. 4. list. (21. paźdz.) (P. A. T.) Z Kairu donoszą: Angielski generał Macsvel obwieścił, że z woli rządu poruczono mu komendę w Egipcie. W celach obrony kraju w Egipcie ogłoszono stan wojenny.

Według wiadomości z Kairu na granicy Egiptu skoncentrowało się, jak słychać, 100.000 jeźdźców na wielbłądach. Będą oni musieli przedostać się przez ogromną bezwodną pustynię, zanim dotrą do celu. Jeśli nawet dojdą do Sueskiego kanału, to angielskie wojenne okręty i poważny kontyngent wojsk powstrzymają ich ruch zaczepny.

Grecy fortyfikują z pośpiechem półwysep Chalcedoński, ustawiając szereg baterji oraz sypiąc szańce. („Kij. M.“).

Do Piotrogrodu nadeszła wiadomość, że Grecja postanowiła wystąpić przeciwko Turcji. („Od. Now.“).

W Rumunji położono areszt na towar, wyprawiony przez Niemcy dla Turcji. W skład jego wchodziło 20 hydroplanów i pięć Zeppelinów, rozebranych na części oddzielne.

—::—

NIEMCY WOBEC WYSTĄPIENIA TURCYI.

Jussuf-Bej, który w nadzwyczajnej misyi przybył do Berlina, w rozmowie z dziennikarzami oświadczył: „Nadeszła decydująca godzina. — Turcya stanęła po stronie Niemców“. Poseł turecki dodał, że turecko-niemieckie sympatye są bardzo silne. „Oba narody — mówił — złączone są wewnętrznymi więzami, i zwycięstwo nad wrogiem zapewnione“.

W Berlinie odbywają się przyjazne dla Turcyi manifestacye przed ambasadą turecką. Ambasador powitał manifestantów przemową.

Prasa berlińska usiłuje wykazać, że nie Turcya napadła na Rosyę, lecz naodwrót. „Berl. Tageblatt“ spodziewa się, że następny dotkliwy cios Turcyi spadnie na Anglię.

W Berlinie oczekują, że trójporozumienie będzie usiłowało przeciągnąć na swą stronę Grecyę, Rumunię i Bułgaryę. Rewentlow w „Berl. Tagebl.“ pisze: „Nadeszła chwila, kiedy Bułgarya może odbić zabrane przez Serbię podczas wojny bałkańskiej kraje.“

Niemiecka prasa socyalistyczna przestrzega przed złudnemi nadziejami, wykazując, że wystąpienie Turcyi ukrywa w sobie wielkie niebezpieczeństwo: grozi powszechnym pożarem na Bałkanach a także wmieszaniem się Włoch.

(„Kij. Myśl“).

Wojna francusko-angielsko-niemiecka.

Paryż. 3 listop. (21 paźdz.) (PAT.) Urzędownie komunikują o godz. 11 wiecz.: Jedyna wiadomość, otrzymana pod wieczór dotyczy obszaru na północny wschód od Bailly, gdzie wojska nasze przeszły do kontrataku i ponownie zajęły fermę Metz, tudzież dotyczy rejonu Fource-de Paris i St Hubert na wyżynie argońskiej, gdzie odparto atak Niemców, my zaś posunęliśmy się nieco naprzód

Wczoraj w obrębie Souins Francuzi zdołali strącić trzy niemieckie aeroplany.

Bordeaux. 4. list. (21. paźdz.) (P. A. T.) W niedzielę i poniedziałek Niemcy ponowili zażarte bombardowanie Reimsu.

Paryż. 4. list. (21. paźdz.) (P. A. T.) W ubiegłym tygodniu król Albert osiedlił się w swojej głównej kwaterze w niewielkiej willi. Otrzymawszy o tem wiadomość od swoich szpiegów, Niemcy wysłali aeroplan, który rzucił na nią dwie bomby. Upadły one na ogród nie uczyniwszy żadnej szkody.

Paryż. (P. A. T.) Przywieziono 400 Niemców wziętych do niewoli przy Dixmünden znużonych i głodnych, w ich liczbie wielu młodzieńców, w wieku od 16 do 20 lat, byłych słuchaczy berlińskiego uniwersytetu.

Z Warszawy.

—::—

POMOC OFIAROM WOJNY.

Delegaci z Moskwy: Ugriumow, Lwow, Lednicki i Wyrubów rozpoczęli objazd okolic Warszawy, które ucierpiały od wojny.

Wielu ziemian z Litwy i Wołynia zgłosiło się do Towarzystwa Polskich Nauczycieli z gotowością przyjęcia na czas wojny pozbawionych pracy nauczycieli i nauczycielki.

—::—

ODEZWY NIEMIECKIE DO WŁOŚCIAN KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Oddziały niemieckie w niektórych okolicach Królestwa Polskiego wydały odezwy do włościan, usiłując przekonać ludność, że wiadomości o rabunkach niemieckich są nieprawdziwe. Następnie żądają od włościan, aby nie występowali wrogo przeciwko armji niemieckiej.

KRONIKA WOJENNA.

Z TRYJESTU.

Rzym. 3. list. (21. paźdz.) (P. A. T.) Według wiadomości z Wenecji w Tryjeście opublikowano rozporządzenie, przepisujące wypiekanie chleba z 75 proc. mąki pszennej, z dodatkiem kartofli i żyta

APEL DO REZERWISTÓW.

Tokio. 4. list. (22. paźdz.). (P. A. T.) Wydano reskrypt zwrócony do rezerwistów z wezwaniem, aby przyswajali sobie i rozszerzali wiedzę wojenną. Cesarz ofiarował na rzecz Tow. rezerwistów 100 tys. yen.

Podjęta jest kwestja oddania koleji Szanduńskiej pod zarząd południowo-mandżurskiego towarzystwa.

DZIAŁA JAPOŃSKIE WE FRANCJI.

„Berl. Tageblatt“ donosi, że Japonja ustąpiła Francji serję dział zamówionych w Creuzot i przysłała do nich obsługę japońską.

MORATORJUM MIESZKANIOWE.

„Journal Officiel“ donosi, że dekret prezydenta z dnia 14. sierpnia b. r., wprowadzający w całej Francii moratorjum mieszkaniowe został rozciągnięty i na zamieszkałych we Francji poddanych niemieckich i austrjackich, wyłącznie jednak polskiego lub czeskiego pochodzenia.

W ARMII AUSTRYACKIEJ.

„Według otrzymanych wiadomości zarząd armii austryackiej w celu wzmocnienia składu swych wojsk oraz korpusu oficerów, uciekł się do wyjątkowego środka: wszystkich żołnierzy frontowej służby, gdziekolwiek są, z wyjątkiem techników, zastąpiono przez landszturmistów a wszystko, co zdatne, wyprawiono do szeregu. Brak oficerów w czynnej armii wyrównano w ten sposób, że wszystkie stanowiska w sztabach i na tyłach armii obsadzono wedle możności przez urzędników, a wszystkich zdolnych do walki oficerów wcielono do armii czynnej.

Nadesłane.

(Za rubrykę tę redakcya nie bierze odpowiedzialności).

KRONIKA.

Urzędnicy galicyjscy a prasa wiedeńska. Rozeszła się pogłoska, że dzienniki wiedeńskie poinformowały publiczność, jakoby „urzędnicy galicyjscy przed ewakuacyą Lwowa zostali pisemnie i każdy z osobna powiadomieni o konieczności opuszczenia Lwowa, otrzymali **wszyscy trzymiesięczną pensyę** i na tej podstawie tym, którzy nie wyjechali, robi się zarzuty „solidaryzowania się z Rosyą“. My wiemy, jak to było — lecz zarazem zdajemy sobie sprawę, że jeśli nawet opinia taka, wyrażona przez dzienniki wiedeńskie, jest prawdziwa (a możliwą ostatecznie jest mimo przewrotności) nie może ona wpłynąć na przyszłe uregulowanie stosunku rządu austryackiego do pozostałych urzędników, gdyż stosunek ten unormowany jest ustawami państwa i ustawami międzynarodowemi i bezpodstawna opinia dzienników nie będzie mogła mieć na nie wpływu.

— **Sprawa opału.** Piekąca obecnie sprawa zaradzenia ogólnemu brakowi opału nie została jeszcze dotąd definitywnie załatwioną. Zamiast rozwózki opału po mieście, sprzedaż tego opału odbywa się w miejskim dworcu budowlanym przy ul. Zielonej, gdzie setki ludzi zalega dziedziniec, czekając na swą kolej po kilka godzin, by wreszcie na zakupioną asygnatę otrzymać opał dopiero za kilka dni.

Aprowizacya w dziczyznę. Niewątpliwie lasy roją się od dziczyzny. Wartoby więc, by myśliwi, których organ „Łowiec“ na chwilę nawet nie przestał wychodzić, świadcząc o ich żywotności i pełni ducha, popolowali i dali nie tylko folgę swej żyłce, ale i zaopatrywali miasto w ofiary swej pasyi, choć już tym razem nie celności... bo o strzelaniu niema przecież mowy... Ale kilka chartów, wyżłów i legawców znajd ie się jeszcze w mieście... Cicho i bez wystrzału zajmą się one aprowizacyą miasta, nie zdając sobie nawet sprawy, jak wielkie oddadzą miastu usługi... Myśliwi zaś po raz pierwszy w dziejach wystąpią bez broni, bez strzelby...

Wiadomości osobiste. Dr. Leon Gruder, okulista, mieszka obecnie przy ul. Romanowicza l. 11.

Samouczek polsko-rosyjski J. Maniszewskiego (Lwów, Księgarnia Nauczycielska) wychodzi zeszytami w zapowiedzianych terminach; ukazał się **właśnie zeszyt czwarty.** Jeśli z uznaniem **podkreślić należy wogóle punktualność wydawnictwa tego rodzaju,** w tym wypadku **czynimy to tem chętniej, że wydawcy udała się rzecz istotnie dobra; przybywa nam książeczka prawdziwie pożyteczna.** Można już stwierdzić, że „nie idzie tu o **wyzyskanie chwili**“, przeciwko czemu **zastrzega się** autor w przedmowie, potrzeba (niewątpliwie istniejąca) stworzyła dobry środek, u atwiający Polakowi porozumienie się z Rosyanami. **Kto chce naprawdę nauczyć się prędko po rosyjsku, ma w „Samouczku“ doskonałego przewodnika:** podręcznik ułożony planowo, podaje od pierwszej lekcyi rzeczy interesujące i przydatne; utrwala wiadomości, nabyte zadaniami i ćwiczeniami, które koniecznie należy wykonywać, choć poznaje się ich cel dopiero po kilku lekcyach; objaśnia wymawianie i uczy akcentowania, wprowadza nawet w tajniki gramatyki. Filolog nie podpisałby może tej oceny bez zastrzeżeń, w drugiem wydaniu należałoby starannej przeprowadzić korektę; nie narusza to jednak faktu, że książeczka Maniszewskiego jest praktycznym, dobrze pomyślanym i przeprowadzonym „samouczkiem“. (m.)

* * *

Samouczek Maniszewskiego do nauczenia się języka rosyjskiego w 18 lekcyach, bez pomocy nauczyciela, całość w 6-ciu zeszytach — do nabycia w Stanisławowie w portyerce Kina „Korso“ po cenie K 7·— za komplet.

Wydalenie poddanych niemieckich i austryackich z Rosyi. Wszystkim niemieckim i austryackim poddanym w Piotrogrodzie oznajmiono z ramienia władz, że w przeciągu dwóch tygodni mają wyjechać za granicę. (O. N.)

— **Telefony miejskie.** Jak się dowiadujemy, telefony miejskie nie zostały dotychczas — jak doniosło jedno z pism — objęte w czasowe posiadanie władz wojskowych, natomiast istnieje projekt oddania nadzoru nad tymi telefonami tym władzom. Decyzja w tej sprawie zapadnie w dniach najbliższych.

— **Wyroki gradonaczelnictwa.** W ostatnich kilku dniach wydał urząd gradonaczelnictwa następujące wyroki na osoby, które nie zastosowały się do wydanych zarządzeń.

Stanisław Lasocki i Jan Rudek ukarani zostali grzywną w kwocie 3000 rubli lub na 3-miesięczny areszt za niedozwoloną sprzedaż trunków. Pozatem lokale ich będą zamknięte.

Marjan Lasocki, właściciel kawiarni „Renaisance“, przy ul. Trzeciego Maja, za trzymanie otwartego lokalu po godzinie oznaczonej i za oddawanie lokalu w gościnę kobietom lekkich obyczajów ukarany aresztem 2-miesięcznym lub grzywną w kwocie 2000 rubli.

Dalej ukarano dr. Fruchtmana za wydanie poświadczenia nieodpowiadającego prawdzie.

Józefa Friedlera, zamieszkałego przy ul. Podlewskiego za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, które mogłyby trwożyć ludność, ukarano grzywną 3000 rb. lub 3-miesięcznym aresztem.

Na taką samą karę skazano niejakiego Rabslera, za rozpowszechnianie wieści kłamliwych.

Za sprzedaż tytoniu powyżej cen, oznaczonych na paczce ukarał p. Gradonaczelnik Rubena Ardochanowa, kupca przy ul. Ruskiej, grzywną 100 rubli, względnie aresztem 1-mies.

Za podwyższenie cen towarów ukarał p. Gradonaczelnik: Maryę Zamaszczuk przy ul. Zamarstynowskiej l. 56 grzywną 200 rubli, względnie aresztem 2-mies.; Maryę Dębicką przy ul. Berka Joselowicza l. 23 grzywną 200 rubli, wzgl aresztem 2-mies.

Za nieprzyjmowanie rubli ukarał p. Gradonaczelnik 32 osób grzywnami po 100, 200 i 300 rubli, wzgl. aresztem 1, 2 i 3-mies.

— **Z nędzy.** Wczoraj **w bramie komisarjatu** przy ul. Chorążczyzny **znaleziono 3 bez żadnej opieki pozostawionych dzieci, a to 2 chłopczyków,** z których jeden liczył dwa a drugi 5 lat i dziewczynkę około 8 letnią. Jak **wykazały dochodzenia, dzieci te przywiodła do bramy komisarjatu i tam je pozostawiła własna matka, włościanka ze Sknilówka a skłoniła ją do tego nędza** i niemożność wyżywienia rodziny. Opuszczonemi dziećmi zajął się **na razie komisarjat.**

Naród w niewoli.

W czasie, kiedy armia belgijska okazuje bohaterski opór wojskom niemieckim, z kraju tego dochodzi jek rozpaczy, doprowadzonej do ostateczności ludności. Trudno sobie wyobrazić rozpaczliwe położenie zbiegów, zaludniających Ostendę, zawsze taką wytworną i wesołą do czasu wojny. Teraz w hotelach przepełnienie i ścisk. — Pomimo najlepszych chęci, nie można było znaleźć pomieszczenia dla wszystkich biedaków, przybywających z Antwerpii.

W tym czasie przyszła wiadomość o zbliżaniu się wojsk niemieckich. Rząd robił rozpaczliwe wysiłki, aby zażegnać panikę, co mu się też udało. Jednakże, zarządzenia celem jaknajszybszej ewakuacyi szpitali nie mogły być niezauważone. — Niepokój ogarnął tłumy. Biedacy, niemający środków do życia, oblęgali biura, aby zdobyć bezpłatny przejazd do Anglii. Kilka tysięcy ludzi w deszcz ulewny wyczekiwało nadejścia parowców. W portach nagromadzono całe stosy rzeczy i pakunków, których właściciele, z powodu braku usługi, zmuszeni byli sami pilnować i przenosić je z miejsca na miejsce. Niektórzy szczęśliwcy wyjechali automobilami. Całe rodziny, szukały ratunku na łódkach rybackich. Kobiety z wdzięcznością przyjmowały miejsca na furach, wypakowanych wojennym materyałem, aby tylko dostać się do Francyi.

Na drodze do Dunkierki nieprzerwana ciągnęła procesya zbiegów. W strugach ciągłego, chłodnego deszczu mokła zarówno odzież biednej kobiety, jak damy wystrojonej w kapelusz ze strusiemi piórami. Uginając się pod ciężarem pakunków posuwały się wolno po błocie, i bezsilne padały. Matki niosły na rękach dzieci, zanoszące się od płaczu. Mężczyźni starali się okazać pomoc towarzyszkom, ale wielu było równie wyczerpanych, jak one. Tragicznemu pochodowi towarzyszyły obozy Czerwonego Krzyża, które wywoziły z Ostendy chorych i rannych. Użyto wszystkich środków komunikacyi dla przewożenia rannych, nawet wózki, zaprzężone w psy musiały pełnić tę służbę. I rzeczywiście, w Belgii nie pozostało ani jednego rannego, wszyscy zostali przewiezieni do Anglii lub Francyi. Wtedy dopiero królowa Elżbieta, osobiście kierująca ewakuacyą, uznała, że może sama wejść na swój jacht. Do samego końca zachowała męstwo i spokój, czego jej Belgowie nigdy nie zapomną. (Kijewl.)

Jak było w kwaterze prasowej?

Korespondent medyolańskiego „Coriere della Sera“, Arnoldo Fraccaroli, po półtoramiesięcznym pobycie w kwaterze prasowej austryackiej przy obozie, walczącym z Rosyą — powrócił obecnie do Włoch i opisuje na szpaltach swego dziennika ostatnie dni Lwowa w rękach austryackich i ważniejsze epizody z odwrotu wojsk jen. Auffenberga i Dankla.

Przedewszystkiem interesujący jest opis pobytu jego i innych korespondentów dziennikarskich w głównej kwaterze prasowej i szczegóły tego pobytu, a wreszcie powody, które go skłoniły do wyjazdu.

P. Fraccaroli pisze:

„Uważałem mój dłuższy pobyt w kwaterze, pisze, za niemożliwy i zgoła zbyteczny. Aczkolwiek początkowo pozostawiono mi dość swobody na obserwacye ruchów armii, nie miałem jednak żadnej możliwości telegrafowania lub pisania o tem co się działo przede mną, lub czego się dowiedziałem przypadkowo. Wszędzie, dokąd przybywaliś-

ny, telegraf stawał się wyłączną własnością sztabu, a wszystkie urzędy pocztowe zamykano i opieczętowywano. Ostatniemi dniami, w połowie września, położenie dziennikarzy, przebywających w jeneralnej kwaterze prasowej, znacznie się jeszcze pogorszyło, w związku naturalnie z niepowodzeniami wojennemi, o których wolno nam było tylko domyślać się, odsunięto nas bowiem na odległość 200 kilometrów od placu boju, a na 80 od głównego sztabu. Rola korespondentów ograniczała się do upokarzającego, jak dla mnie, przepisywania komunikatów urzędowych, których „łaskawie" jeden z urzędników nam dostarczał. Moi towarzysze — przeważnie Niemcy i Węgrzy, bez szemrania zastosowali się do narzuconego „regime", robiąc „bonne mine au mauvais jeu", ja jednak parokrotnie zwróciłem uwagę, że obecność moja w obozie staje się zbyteczną z chwilą, gdy mam pełnić rolę kopisty, którą również dobrze mógłbym sprawować w Wiedniu, Budapeszcie, lub jakiemkolwiek innem mieście. Uwagi moje uznano najwidoczniej za słuszne, gdyż otrzymałem pozwolenie na zwiedzenie fortyfikacyi w kilku miastach, na obejrzenie linii obronnej, wreszcie mogłem nawet osobiście obserwować starcia z wojskami rosyjskiemi. Widziałem rzeczy niezwykle ciekawe, potężne, doniosłe — lecz pisać nie mogłem, gdyż wszystko, cokolwiekbym doniósł, o ile miało stanowić wierny obraz realnej rzeczywistości, musiało być z punktu widzenia austryackiego, uważane za zdradę sekretów wojskowych. Postanowiłem wówczas stanowczo opuścić kwaterę prasową". (K. W.)

Teatry warszawskie.

W „Kuryerze Warsz." z 26 zm. czytamy:

Wojna tak przytłacza i miażdży wszystkie objawy normalnego życia pokojowego, że zdawałoby się w chwilach takiej grozy nie sposób jest nawet zastanawiać się nad losem tej lub innej organizacyi bytu, nie związanej bezpośrednio z wydarzeniami, zmieniającemi historyę. Ale właśnie okres wojenny sam z siebie zadaje kłam podobnemu przypuszczeniu. Jak żołnierz na polu bitwy już po pierwszym ogniu uważa grad kul za objaw zwykły, codzienny, normalny — i w gradzie tym tak samo je, rozmawia, dowcipkuje, jak żył i rozmawiał za najspokojniejszych czasów, tak samo i społeczeństwo przyzwyczaja się do stanu grozy; nakaz kontynuowania życia zaczyna zwolna otrząsać z siebie odrętwiającą powłokę psychiczną i za wszelką cenę dąży do zorganizowania normalnego życia. Im bardziej mu się to udaje, tem większem to jest świadectwem o żywotności społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że i nasze społeczeństwo w ciężkich przeżywaniach obecnych dba o to, aby możliwie wszystkie objawy życia i wszystkie instytucye, reprezentujące to życie, wskazywały pełnię funkcyi i żywotności.

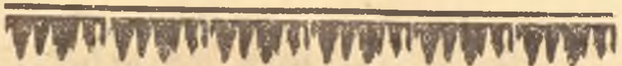
W ostatnich tygodniach kwestyą takiej troski publicznej stała się sprawa teatrów, zwłaszcza rządowych, zawieszonych na czas pewien. Teatr jest tylko cząstką życia i cząstką twórczości artystycznej narodu, ale przez podstawy swego urządzenia, przez swe założenia nabiera wszędzie, a zwłaszcza u nas, wyjątkowego znaczenia.

Z jednej strony jest on ogniskiem twórczości, z drugiej zaś instytucyą powszedniej użyteczności publicznej, czem się różni od wszelkich innych gałęzi sztuki. Tutaj skupiają się najintenzywniejsze drgnienia uczuciowości, zawarte w dziełach sztuki, i tutaj drgnienia te przechodzą niejako w krew zbiorową społeczeństwa, doraźnie i niejako pod ciśnieniem psychicznem, że się tak wyrazimy. Nic więc dziwnego, że społeczeństwo nasze wyjątkową pieczą i sympatyą otacza to laboratoryum uczucia i idei, że z pewnem tkliwem poczuciem obejmuje zwłaszcza los tych teatrów, które miastu naszemu i naszemu społeczeństwu służą już od stulecia z górą, do których przylgnęła tradycya wielkich talentów, a które i dziś w czasach przejść pragnęłyby do publiczności iść z ożywczem słowem poezyi lub z godziwą rozrywką.

Warszawa nie chciałaby odzwyczajać się od teatru nawet w chwilach wydarzeń wojennych, dlatego też z niecierpliwością czeka na inicyatywę czynników miarodajnych, któraby zapewniła społeczeństwu przywrócenie pracy teatru, a tem samem dała nam możność wykazać się tą żywotnością, o której była mowa powyżej.

Puk.





E. BINDER-KRIEGLSTEIN.

ATSUMI SHIBATO.

(Tłóm. Dr. H. BUKOWSKA.)

—::—

Ciąg dalszy.

Dopiero później uprzytomniłem sobie, że przy składaniu pistoletu zauważyłem na poszczególnych jego częściach cienkie, popielate i lśniące linie, które łatwo się ścierały. Bezwątpienia ktoś położył cały mechanizm na papierze i miękkim ołówkiem odrysował jego kontury. A tym kimś nie był nikt inny, jeno Shibato, ten biedny chłopiec, ten głodny nauczyciel wiejski, który nigdy nie był w Tokio i którego rząd japoński z powodu knowań socyalistycznych i rewolucyjnych prześladował, ów opuszczony sierota, który wreszcie znalazł spokój i bezpieczeństwo pod opieka Rosyi, który stał się „jednym z naszych" i w najbliższym czasie miał zostać przyjętym na łono kościoła prawosławnego.

W następnych latach rzadko, bardzo rzadko myślałem o Shibacie. Tylko wtedy, gdy nad Orinokiem, na Haiti, Kubie albo w Nowym Jorku widywałem jego rodaków. A i wówczas nie koniecznie o nim. Bo w kalejdoskopie moich wspomnień otrzymał on tylko skromną komórkę o małem okrągłem okienku, przez które rzadko tylko zaglądałem, bo dla marzeń moich stały otworem prawdziwe pałace o wysokich kolumnadach. Dla mnie zwolna pojęcie „Japończyka" zidentyfikowało się z pojęciem „szpiega", i nie miałem powodu kochać tych ludzi. Przeciwnie, im głośniej było o nich na świecie, im groźniejsze skłębiały się chmury nad morzem Chińskiem, tembardziej nienawidziłem ich naiwnej pychy, ich niepohamowanej ambicyi i ich usiłowań, żeby stanąć w rzędzie wielkich mocarstw Europy i zdobyć sobie równouprawnienie z rasą kaukaską.

Ale pewnego dżdżystego wieczora październikowego, r. 1903, gdy szedłem w Nowym Jorku ulicą Bovery, Shibato przypomniał mi się żywo. Nocy tej spodziewano się ostrego starcia między policyą a „gangiem" tj. szajką rzezimieszków, alfonsów i głównie żydowskich wyrostków, którzy grasując po mieście napawają strachem mieszkańców, a zaatakowani przez władze bezpieczeństwa, staczają z niemi regularne bitwy. Udałem się z jednym z detektywów w stronę obławy, aby być świadkiem takiej walki ulicznej. Zatrzymałem się właśnie, pod opieką dwóch irlandzkich policyantów-olbrzymów na jednym z rogów, a mentor mój poszedł na zwiady, gdy przez opustoszałą „drugą ulicę" zbliżyła się drepcząca jakaś ruchliwa, mała postać. Już minęła nas o kilka kroków, nie zwróciwszy na się naszej uwagi, gdy nagle odwróciła się i skierowała się prosto na nas.

— Baczność, szepnął teraz jeden z policyantów do swego kolegi. To jest Japończyk! — poczem drugi, jakby chodziło o wykonanie z góry określonego rozporządzenia, wydobył z za pasa swoją maczugę. Trwożliwy głos, cienki jak strumyk deszczu i załamujący się od zimna, pytał okropną angielszczyzną o drogę: zabłądził, a chciałby dostać się do promu, idącego do Newjersey.

— Co, ty łotrze!... ty chcesz łżyć białych policyantów? — I zanim jeszcze mogłem temu przeszkodzić, spadła ciężka policyjna maczuga na stojącego przed nami karzełka — trafiając go w ramię, i powalając na ziemię jak kupą gliny. Czekaj, ty sukinsynu, oduczymy cię pytania! — I olbrzym podniósł malutkiego Japończyka w górę za kark jak królika i pomagając mu kopnięciami i popychając przed sobą, poprowadził go do najbliższego urzędu stacyjnego.

Gdyby tu chodziło o murzyna, Indyanina, — a nawet o Chińczyka, nie byłbym dopuścił do tego, a moja legitymacya zapewniała mi prawo interwencyi w takich wypadkach. Ale dla „Japa" nie miałem litości. Zbyt wielką była nienawiść i oburzenie, jakie żywiłem dla tego narodu — zbyt pragnęli uchodzić za równych nam, zbyt nas nienawidzili, abyśmy ich nienawidzieć nie mieli.

— Z Chińczykiem nie bylibyście się obeszli tak brutalnie? — zwróciłem się do pozostałego policyanta, a on, w gruncie rzeczy równie dobroduszny, jak każdy Irlandczyk, mruknął półgłosem.

— O nie!... Z Chińczykami godzimy się bardzo dobrze. To poczciwi ludzie, chociaż strasznie głupi!... Ale te świnie Japończycy! — i teraz policyant na dobre złość w sobie rozrobił. — Oni tylko przyjeżdżają tu, aby podpatrywać, aby nam robić trudności. Są o wiele bezczelniejsi niż inni imigranci—nawet białej rasy. My tych psów przy każdej sposobności gnębimy, gdzie tylko możemy to uczynić tak, aby nas nikt nie widział. No Sir! ! ja nie jestem brutalniejszy, niż tego wymaga mój zawód, jestem człowiekiem, mam przy sobie starą matkę, tam w Brooklinie , dzieci, moja najstarsza córeczka już ma 14 lat; pisze na maszynie. Gdy muszę kogo aresztować i z powodu oporu z jego strony użyć maczugi, to zawsze myślę o jego matce i co onaby na to powiedziała, gdyby widziała...

I wówczas żal mi, że jestem w takim zawodzie. Ale dostaję miesięcznie ośmdziesiąt dolarów pensyi, gdzież bym mógł w innym zawodzie tyle pieniędzy zarobić!... Nie wiele się uczyłem... I niech się pan na mnie popatrzy! — jak tu stoję przed panem, przysięgam panu, że dopóty nie będziemy mieli spokoju z tymi Japończykami, dopóki Rosyanie ich nie zniszczą... I co ten Japończyk robi tu po północy sam jeden w całej dzielnicy, gdy nikt inny nie śmie dziś na ulicę wyjrzeć?Nie mieszka tu — ani jeden Japończyk na dwadzieścia bloków w całej okolicy. Co on tu robi, jeżeli nie szpieguje? Znamy się na tem — o znamy!

(C. d. n.)

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza we Lwowie. Redaguje Komitet.

Redaktor odpowiedzialny: Maksymilian Kaiser. Z „Drukarni Polskiej", Lwów, Chorążczyzna 31